

# Jak staliśmy się historią teatru

● 14 godzin „Dziadów” Adama Mickiewicza po raz pierwszy wystawionych w całości za nami!

Wrocław

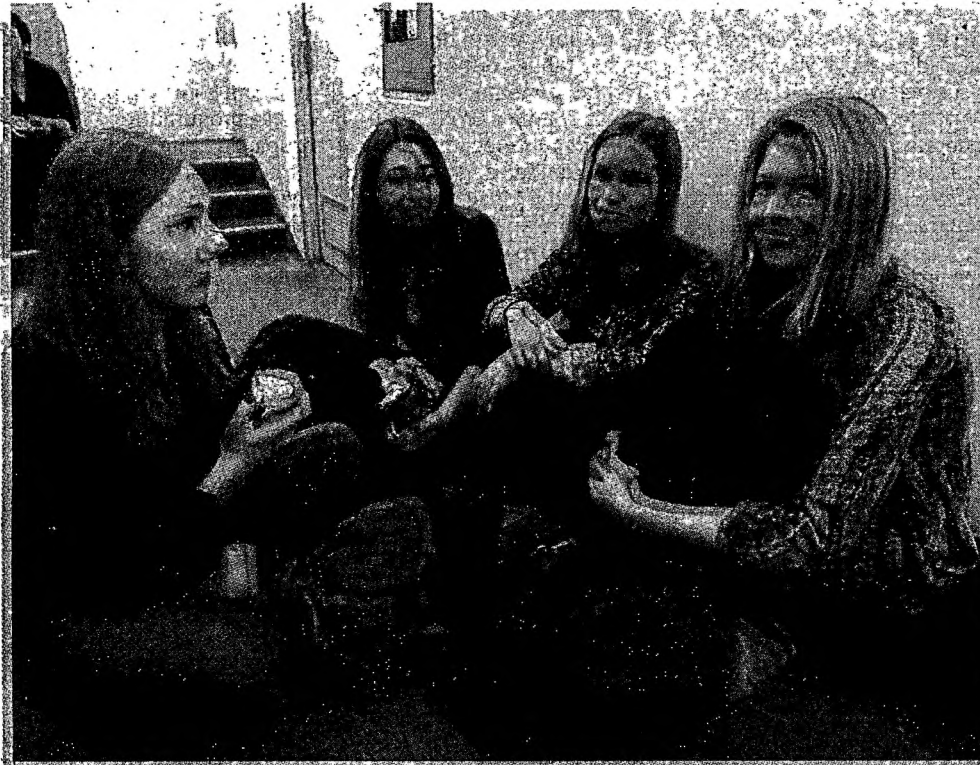
Katarzyna Kaczorowska

katarzyna.kaczorowska@gazeta.wroc.pl

Do tej pory mieliśmy jedno historyczne przedstawienie „Dziadów” Adama Mickiewicza - to zrealizowane w 1967 roku, które po proteście ambasadora Związku Radzieckiego w Polsce zostało zdjęte ze sceny w marcu 1968. Cenzura polityczna wywołała zamieszki studenckie, a po ich stłumieniu niewyobrażalną antysemicką nagonkę, podsycaną przez władze.

W nocy z soboty na niedzielę o godzinie 2.30 nad ranem po raz drugi przedstawienie „Dziadów” przeszło do historii teatru przez duże „T” - 10-minutową owacją na stojąco dziękowano aktorom i twórcom całej realizacji z reżyserem Michałem Zadarą na czele. I dla jasności: aktorzy dziękowali widzowi, która wytrzymała ten niezwykły maraton.

„Dziady”, które Mickiewicz pisał w różnym czasie - część II i IV powstały w 1823 roku, III w 1832 po powstaniu listopadowym, z tego też powodu uchodzi za rodzaj alibi poety, który w tym powstaniu nie walczył - uchodzą za dzieło niesceniczne, wymagające skrótów. Tymczasem trzy lata temu we Wrocławiu zrodził się pomysł, by to fundamentalne dla polskiego romantyzmu, ale też i dla pojęcia polityczności narodu i jego samoświadomości, dzieło wystawić w całości. Z obja-



▶ Na 14-godzinny spektakl przyszło bardzo dużo młodzieży. Z kanapkami, zapasem owoców, batonikami - przygotowani na wielogodzinny maraton z dramatem Adama Mickiewicza

nieniami i Ustępem z III części. Widzowie dostawali je po kawałku. Najpierw Część II i IV, potem III. W nocy z soboty na niedzielę zobaczyli całość i dopiero teraz widać pełny rozmach interpretacji, na jaką się powążył Zadara.

W jego podejściu do Mickiewicza, będącym próbą połączenia nowoczesnego spojrzenia na tekst i jego społeczne konteksty, oraz respektu dla historii z ironią

wobec tej historii jest postmodernistyczna dekonstrukcja narodowych mitów i egzaltacji, ale też współczesność, która nie istnieje bez przeszłości, więc odnosi się do niej na swój, właściwy danemu pokoleniu, sposób.

Części II, IV i III zrecenzowano już na wszelkie możliwe sposoby, mnie zostało więc spojrzenie na „Dziadów” Część III Ustęp i Objasnienia. I proszę mi wierzyć

- tutaj i Zadarze, i całemu zespołowi aktorskiemu należą się wielkie brawa. Mickiewicz opisujący drogę do Rosji, pomnik Piotra I, Petersburg, wreszcie plac, na którym odbywa się musztra wojskowa dla cara, to geniusz poezji, który fenomenalnie operuje słowem, tworząc obrazy dosłownie rodzące się przed oczami. Zadara dla tych wierszy znalazł zaskakującą formę - sięgnął po multime-

10-minutową owacją na stojąco dziękowano aktorom i twórcom całej realizacji

dia (tekstowi towarzyszą obrazy układane jak puzzle i zarazem projekty architektoniczne na stołach kreślarskich) i po muzykę. Kiedy patrzyłam na wiersze grane - aktorzy stworzyli na scenie zespół muzyczny - odgrywane i recytowane, przypominała mi się utworzona w roku 1968 w urodziny Malcolma X w Nowym Jorku grupa poetycko-muzyczna Last Poets; która odwoływała się do afroamerykańskiego czarnego nacjonalizmu. Nazwę zaczerpnięto z wiersza Kerorapetse Kgositsile z RPA, który wierzył, iż żyje w ostatnim pokoleniu poezji zanim przemoc przejmie władzę. U Last Poets muzyka jest integralną częścią zaangażowanej rewolucyjnie poezji. Zadara wraz z aktorami udowodnił, że u Mickiewicza też.

Wielkie brawa należą się i Dariuszowi Majowej, i Monice Bolly, która jak Fidel Castro głosiła (wydawało się, że wieczność całą) słowo z mównicy, i Annie Ilczuk, która poruszająco mówiła słynny wiersz „Do przyjaciół Moskali”, na który przyjaciel Mickiewicza z jego petersburskiej zsyłki, Aleksander Puszkina odpowie-

dział szowinistycznym „Oszczercem Rosji”.

14 godzin z „Dziadami” było wydarzeniem nie tylko artystycznym. Na spektakl przyjechali Edwin Bendyk z „Polityki”, Kamil Dąbrowa, były szef radiowej Jedynki, Sławomir Sierakowski z Krytyki Politycznej. Byli Jacek Osowski, przewodniczący rady miejskiej, malarz Lech Twardowski, Dorota Monkiewicz - dyrektor Muzeum Współczesne Wrocław, Olga Tokarczuk, Michał Litwiniec. Nie było marszałka województwa (był jego urzędnik), nikogo z ministerstwa kultury. Brak patronatu prezydenta Andrzeja Dudy skomentowano ze sceny - w Salonie Warszawskim Kamerjunker (Adam Cywka) po francusku powiedział, że oto jesteśmy świadkami epokowego wydarzenia teatralnego, które nie wzbudziło zainteresowania pana prezydenta, co wywołało oklaski widzów.

Takich inteligentnych zabaw z widownią było więcej. Każde skojarzenie z godziną czy snem budziło radość publiczności. Gdy w ostatniej, IV części, z ust Księdza (Wiesława Cichego) ku uciesze widowni padło krótkie „14 godzin” - było już jasne, że Stało Się. I aktorzy, i widzowie, i reżyser, i cały zespół Teatru Polskiego na czele z dyrektorem Krzysztofem Mieszkowskim, dokonali tego, co przez prawie 200 lat wydawało się niewykonalne. „Dziady” wystawione w całości po raz pierwszy w historii stały się faktem. ● ● ●

FOT. TOMASZ HOŁOPO